ŚPIEWAMY DALEJ

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 9 • ROK (VOL. I.) New York, N. Y., 1-go października (Oct. 1st) 1940 CENA 10c

B O L E S N A   S T R A T A



Objaśnienie ilustracji tytułowej na stronie 11-ej nin. numeru.

PIEŚŃ ZEMSTY

(Na melodię pieśni zaczynającej się od słów: "Gdy Naród do boju wystąpił z orężem.")

1.

Po pojnie światowej mógł pokój trwać sto lat,
bo sprawca jej był pokonany,
lecz głupców wzruszyła niemiecka "niedola",
rozkuli zbrodniarzom kajdany.
O "cześć" wam, kpy miłosierne
i wam też, Lloyd George'a kamraci,
za skutki tej waszej głupoty bezmiernej
dziś cały świat drogo krwią płaci.

2.

Choć, krain kajzera, tej wojny but twardy
nie deptał tam wtedy, niestety,
na ich odbudowę daliście miliardy,
chwaliliście Niemców "zalety".
I tyś też, Hooverze, naiwnie
"pożyczek" im przyznał bez liku,
tym bardziej więc dzisiaj wygląda to dziwnie,
że ofiar nie słyszysz ich krzyku.

3.

Za wasze, wy głupcy, ogromne pieniądze
wnet Niemiec rozpoczął zbrojenia,
by rzezi, podbojów odwieczną swą żądzę
nasycić aż do obrzydzenia.
I ledwie uzbroił swe hordy
uderzył na wszystkich sąsiadów,
zaczęły się gwałty, grabieże i mordy,
toć żywioł krzyżackich jest gadów.

4.

Barbarzyństw ponure wciąż echo tu płynie,
choć działa cenzura subtelna,
lecz głupcy znów ględzą: "to Hitler sam winien";
głupota wszak jest nieśmiertelna.
Dowiedźcież się, durnie i murgi,
że Niemcy zbójami się rodzą,
kajzery, Hitlery, czy też Hindenburgi,
to ci co im tylko przywodzą.

5.

Lecz kiedy Bóg łaskaw zwyciężyć pozwoli,
tym razem Wersalu nie będzie,
kto przez nich skrzywdzony, się zemści do woli,
szubienic wyrośnie las wszędzie!
Na zgliszczach swych ujrzysz, Berlinie,
sąd świata nad Niemcem surowy,
a ścierwem twych wodzów nakarmi się świnie,
w piramid rząd spiętrzy ich głowy!

6.

Nie będzie też dla nas piękniejszej muzyki,
nad wycia nazistów tępionych,
nad wrzaski ich dzieci, nad kobiet ich krzyki,
tak samo, jak nasze, męczonych!
A kiedy wybijem do nogi
zbrodniarzy nikczemne to plemie,
na wieki nastanie tu POKÓJ nam drogi
i SZCZĘŚCIE nawiedzi znów ziemię!

ONGI RUBLE DZIŚ DOLARY

Fakt, że Willkiego popierają Niemcy, winien być dla Polaków najsilniejszym bodźcem do opowiedzenia się za prez Rooseveltem. Tymczasem niektóre gazety polskie zaczynają chwalić faworyta naszych śmiertelnych wrogów. Dlaczego? Och, po prostu dlatego, by łyknąć za ogłoszenia paręset dolarów od republikanów. To nic nowego. Podobnymi "patriotami byli także twórcy Targowicy, gdy sprzedawali Polskę jej dręczycielce, Katarzynie "Wielkiej". Zmieniła się tylko waluta: ruble na dolary, lecz warto zapamiętać sobie nazwiska polskich sojuszników "Bundu."

PAMIĘTAJMY O NASZYCH ŻOŁNIERZACH

Polski Komitet Ratunkowy w Londynie prosi wszystkich Rodaków, aby pamiętali o rannych żołnierzach, przebywających w angielskich szpitalach. Zdala od swoich, stęsknieni za polskim drukowanym słowem, nasi chłopcy proszą o przysłanie im polskich książek i gazet. Wysyłając je, należy adresować tak: Polish Relief Fund, 33 Belgrave Square, W. 1, LONDON, England.

SENSACJA! SENSACJA!

CZYŻBY NOWI MINISTROWIE?

Nowojorscy luminarze spod znaku S. O. S. (t. j. sanacja oraz synekury), wykazują ostatnio dużą ruchliwość w urządzaniu zakonspirowanych zjazdów. Latem odbywały się one zwykle w Tomms River, na jajczanokurzej farmie p. Siedleckiego, byłego sekretarza byłego ministra J. Becka, lub pod skromną strzechą drugiego eks-dyplomaty—plantatora, p. Scazighino. Gdy nastały chłodniejsze dni, na miejsce zebrań obrano gmach konsulatu w New Yorku, gdzie odbyły się, jak dotąd, cztery takie wielce tajemnicze konferencje.

Co jest przedmiotem obrad znakomitych spiskowców? Niektórzy sądzą, że wykombinowanie nowych, tłustych "dziabów" dla bar. Roppa, dyr. Miłkowskiego itp. filarów Pawilonu Polskiego, którym po zamknięciu World's Fair grozi bezrobocie, a którzyby narazie zadowolili się kierowniczymi stanowiskami w przyszłym biurze informacyjnym w Waszyngtonie.

Inni twierdzą, że spiskowcy naradzają się nad nowym ustrojem społecznym w Polsce i nad tym, jaki rząd byłby dla niej najodpowiedniejszy. Na słuszność tych przypuszczeń zdaje się wskazywać dokument, zgubiony prawdopodobnie przez jednego z uczestników owych zebrań. Dokument ten jest właściwie tylko zwykłą kartką papieru, lecz zagryzmoloną takimi oto sensacyjnymi notatkami:

PREMIER: dr. Gruszka, konsul w New Yorku. (Nie fachowiec, kondydatura polityczna, zwolennik rządów giętkiej ręki).

VICE-PREMIER: baron Ropp, albo dr. Gawroński, b. konsul w Chicago. (Pierwszy, kandydatura polityczna, drugi także nie fachowiec).

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH: p. Siedlecki, ten co ma żonę artystkę, nie ten, co ma grosernię na Greenpoint. (Uczeń Becka, mimo to fachowiec).

MINISTER WYZNAŃ RELIGIJNYCH:: red. Cz. Łukaszkiewicz, autor "Welonu Zakonnego" itp. powieści, z pewnością wyróżnionych w watykańskim "index librorum prohibitorum" (Wybitny fachowiec).

MINISTER OŚWIATY: dyr. Stefan Mierzwa, także: Steven Mizva; ongi eksporter młodzieży do Europy, dziś importer profesorów do Ameryki. (Ipso facto fachowiec).

MINISTER PROPAGANDY: księżna Sapieżyna, autorka słynnej książki, której dalsze wydania mają nosić tytuł mniej od oryginalnego ogólnikowy, mianowicie: "PROFILE KREWNYCH MEGO MĘŻA". Wybitny fachowiec).

MINISTER KOMNUIKACJI: hr. Krasicki, lub dyr. Kutyłowski, obydwaj znakomici automobiliści. (Ergo fachowcy).

MINISTER ROLNICTWA: p. Scazighino, doświadczony producent jej. (Pomimo to kandydatura raczej polityczna).

MINISTER MARYNARKI: p. Głuchowski, fenomenalny pływak, który z "Nowego Świata" popłynął crawlem do Buffalo i gotów jest zawsze płynąć, choćby nawznak, do Waszyngtonu.

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH: p. Krzeczkowski z konsulatu. Jako brat adjutanta Rydza Śmigłego, największy tu znawca sztuki wojennej. (Fachowiec).

MINISTER APROWIZACJI I DOSTAW: p. Trzecieski z Linji Gdynia-Ameryka, spec w prowiantowaniu statków. (Podobno fachowiec).

MINISTER OBRONY NARODOWEJ: p. Sztybel, b. dyrektor L. O. P .P w Warszawie, którą, jak wiadomo znakomicie wyposażył w schrony przeciwlotnicze. (Fachowiec).

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH: vacat, kandydaci mile widziani, pierszeństwo mieliby oczywiście byli posterunkowi Policji Państwowej, lub Żandarmerii Wojskowej.

MINISTER SKARBU: p: Gruberowa, żona prezesa P. K O. (O wiele lepsze kwalifikacje ma p. Pogorzelski, lecz jest to notoryczny, chroniczny, nieuleczalny endek).

MINISTER ZDROWIA (tudzież SZCZĘŚCIA I POMYSLNOŚCI) vacat. (Proponowany był dr. Jean de Jachimowicz, ale nikt nie umie ustalić jego przynależności poliitycznej).

MINISTER SPRAWIEDLIWOSCI: p. Kanarek, nie malarz Kanarek, lecz adwokat Kanarek, coraz świetniejszy piewca przygód wojennych... własnych. (Fachowiec i kand. polit., na fifty-fifty).

MINISTER HANDLU: p. Kolasiński, (wędrowny sprzedawca przyborów sportowych, obrazów, starych walizek, używanej garderoby, itd. itd. (Ergo, wybitny fachowiec).

MINISTER KOLONIJ... WAKACYJNYCH: p. Moczulski, odkrywca piękna polanki w Oak Ridge. (Zatem, jakoby fachowiec).

BISKUP POLOWY, ewent. także PRYMAS: ks. Sobieniowski. (Kandyd. polit.).

MINISTER PRACY: p. Mieczkowski, najpracowitszy woźny w najpracowitszym konsulacie, mistyk, romantyk i reumatyk. (Fachowiec).

NACZELNY KOMENDANT OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH: p. Duda z konsulatu, założyciel "Koła Piłsudczyków", mąż zaufania Premiera Gruszki. (Kandydatura polit.).

DYREKTOR POCZT I TELEGRAFÓW: p. E. Skarda, wybitny znawca w dziedzinie opłat stemplowych. (Zatem fachowiec, ale jako bardzo bliski krewny b. viceministra Szembeka, także kandyd. polit.).

Rozumie się, że nadesłany nam dokument z powyższą listą może być złośliwą mistyfikacją. Jeżeli jednak nią nie jest, "OSA" prosi gorąco przyszłych pp. Ministrów, aby pozwolili się sportretować jej karykaturzystce, p. H. Góreckiej. Oszczędzi jej to wiele trudu przy realizowaniu projektowanej ilustracji pod tytułem "NARADY RADY IN SPE MINISTRÓW". Za takie portrety nic nie policzymy, więc szalona okazja!

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

523 East 77th Street, Apartm. 83

New York, N. Y. — U.S.A.

Phone: REgent 7-0909

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYNSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

WAŻNE WYJAŚNIENIE

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem— będzie. Lecz na razie — z powodu braku pieniędzy — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

A GDYBY NA WSPAK?

Chodzą sobie razem już bez mała rok
redaktor Borzęcki oraz panna Mrok;
wszystkim też w New Yorku jest rzecz znana ta,
że panna Mrok tańczy, a redaktor gra.
Lecz gdyby to kiedyś działo się na wspak,
ten team artystyczny wyglądałby tak:



ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ "OSY"

THE POLISH MAGAZINE "OSA"
523 EAST 77 STREET, Apt. 83
NEW YORK CITY, N. Y.

(Obok umieszczony adres "OSY" można wyciąć i nakleić na kopercie).

Załączając $.................ct.................. /gotówką/czekiem/w "money order"/ w znaczkach pocztowych/, proszę o stałe przysyłanie "OSY" począwszy od jej numeru.......... na następujący adres:

Imię i nazwisko: ....

Numer domu i ulica: ....

miasto i Stan: ....

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

Grono pisarzy nieoczekiwanie powiększyli we wrzeniu b. r.: Mrs. Scott Howard, amerykańska Polka i Mr. Punicki, polski Amerykanin. Niestety, z powodu wojny, nie będzie w tym roku nikomu przyznana Literacka Nagroda Nobla.

Nieprawdziwą okazała się pogłoska, jakoby p. Centkiewicz chciał zmienić swe nazwisko na: Dolarkiewicz.

Znany lekarz warszawski, dr. J.J. zajął się odtłuszczaniem zamożniejszych Rodaczek nowojorskich. Jedna z nich, ważąca zwykle 287 funtów, straciwszy dzięki tej kuracji pierwsze 3 funty żywej wagi, rzekła do znajomych z dumą: "Czuję się teraz lekko tak, że nie wychodzę na ulicę, gdy jest wiatr. Lękam się, iż porwie mnie jak suchy lić i wrzuci przez okno do czyjej garsoniery"

Inna pacjentka, posłyszawszy to, szybko wybiegła na ulicę i spacerowała tam niecierpliwie kilka godzin, bowiem dzień był dosyć wietrzny.

Kompozytor p. Wł. Dan zaprzecza, jakoby on był autorem piosenki: "Umarł Maciek, umarł i leży na desce", choć kończy się ona słowami: "Oj, DANA, DANA, DANA, danaż moja da". Równocześnie p. Dan obiecuje uroczyście, że melodię o polki p. t. "SERCE MIAŁA JAK AUTOBUS" (tekst jej wydrukowano w 5-tym numerze "OSY"), którą stworzyć przyrzekł uroczyście w maju, potem w lipcu, sierpniu, itd. skomponuje lada . . . . rok.

Podczas wspaniałego Wiecu Kobiet w New Yorku najpiękniejsze przemówienie wygłosiła p. Arciszewska. Potrafiła też wzniecić taki ogień patriotycznego zapału, że raz po raz zrywała się burza oklasków, bez względu na to, o kim p. A. w danej chwili mówiła. Gdy wymieniła gen. Sikorskiego, bili brawo wszyscy, nawet najgorliwsi obrońcy Becka. Tylko dwie osoby ostentacyjnie wstrzymały się wówczas od oklasków: p. dr. Gutowska i p. Gruberowa, żona prezesa PKO. Mniejsza o p. profesorkę, ale co jest z Wami, Gruberowa, co? Sie gniewacie na rządu? Uj! Z powodu?

Gdy córka gen. Wieniawy-Długoszewskiego miała mieć swój 1-szy występ taneczny, rozgłaszał ktoś, że na wieczorze będzie obecne całe nowojorsko-waszyngtońskie konsularno-dyplomatyczne ciało. Odstraszyło to, zamiast przywabić, sporo publiczności, tymczasem ze sfer oficjalnych przybył tylko przemiły p. Wasilewski. Ten sam, który zwykle reprezentuje konsulat . . . na pogrzebach! Mają snadź konsule za duło wolnego czasu, skoro zdołały wykombinować aż tak złośliwego figla.

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"Mucha Tse-tse"

AMBASADOROWI POTOCKIEMU DO PAMIĘTNIKA

W jednej z swoich mów, (jak słysze,
Kwapiszewski mu je pisze),
Ambasador zganił ptaka,
który w gniazdo własne kaka.

Słusznie. Lecz śmiem spytać, Panie,
kto ROZPOCZĄŁ to kakanie?
Kto Witosa z błotem mieszał,
na Kierniku wciąż psy wieszał,
o Hallerze w "szopkach" śpiewał,
Paderewską też wyśmiewał?!
Kto oszczerstwa siał, że kanty
różne robić miał Korfanty?!

Kto wciąż kpił z Wojciechowskiego,
nienawidził Sikorskiego,
że w dwudziestym szóstym roku
neutralnie stał na boku,
że krwi nie rozlewał hojnie
w bratobójczej, smutnej wojnie,
jak te wasze różne wodze
za żłobem stęsknione srodze?!

Przyczepieni do "legendy",
jak pijawki, czy jak m. . .y,
kakaliście na każdego
najbardziej zasłużonego,
jeśli nie był z waszej kliki.
STĄD w narodzie złe nawyki,
stąd ta skłonność do kakania,
której teraz Pan zabrania.

Lecz, jak próżno, Ekscelencjo,
walczy starzec z impotencją,
tak daremnie perswadować,
iż lud winien dziś szanować
tych, co nakakali tyle. . .
Za to krótkie gniewu chwile
u Polaków, gdy pozwoli
się im grozić, kląć dowoli.

Niech więc psioczą jak cholera
na sanację RACZEJ TERAZ,
niźli później, gdy nastanie
czas na Niemców ciężkie pranie,
lub gdy Polski odbudowę
zaczniem, by mieć państwo nowe,
państwo szczerej demokracji,
bez Berezy, bez sanacji!

Wtedy na dzisiejsze, Panie
gazeciarskie to kakanie
czas sam spuści kubeł wody
i nastąpi OKRES ZGODY!!!

Wielka radość u sąsiada.
Gdy nie na nim "OSA" siada.

A. T. R.

O Pocałunkach

Kiedy dzieci się całują
z głupoty na poły,
wtedy milczą wszystkie diabły,
cieszą się anioły.

Kiedy młodzi się całują,
żarem żądz osłabli,
wtedy smucą się anieli,
a cieszą się diabli.

Lecz gdy starzy się całują,
żebyście wiedzieli,
to głupieją wszyscy diabli
i wszyscy anieli.

"Szerszeń".

Jak Ustrzec Świat Przed Wojnami w Przyszłości?

Wierzę w triumf słusznej sprawy,
w zbrodni ukaranie,
wierzę zatem bez obawy,
że szwab zbierze lanie.

Ale w skórę dostał nieraz
i z rok był spokojny,
za to potem siły zbierał
do tym krwawszej wojny.

By więc świat miał spokój święty,
pokój wieczny, błogi,
trzeba Niemców szczep przeklęty
wytępić do nogi.

Ba, lecz Anglia się nie zgodzi
na rzeź tylu osób,
więc ja dodam: "Nic nie szkodzi,
mam już lepszy sposób:

Trzeba Niemki bez wyjątku
wysterelizować
i, dla lepszego porządku,
Niemców wykastrować.

Te dwie małe operacje
bez pomocy kata
od najgorszej — wszystkie nacje
zwolnią zmory świata."

PARADA PUŁASKIEGO

w dniu 6 b. m. na 5th Avenue musi zadziwić New York! A dnia 20 b. m. na World's Fair wspaniałe polskie widowiska, popisy taneczne, itp. uświetnią:

DZIEŃ POLSKI

Kto ma w żyłach polską krew, ten pospieszy na nasz zew, czyli weźmie udział w obu tych potężnych manifestacjach.

Odpowiedzi Redakcji

mogłyby wypełnić 4 strony, tyle listów dostaliśmy ostatnio, lecz miejsca tu zabrakło. Gdy spełnią się nasze marzenia, (patrz str. 15) każdy Czytelnik otrzyma szybko odpowiedź na Swe pytanie. Dzisiaj zaś, możemy tylko najuprzejmiej przeprosić Was za zwłokę.

HUMOR NASZEGO LUDU

LETNISKO NA FARMIE

"Gdzie spędziliście lato w tym roku?"

"Na wsi, w okolicy wprost przemiłej, bo przez cały czas nie spotkaliśmy żadnych znajomych z miasta. Mieszkaliśmy w domu farmera i..."

"U farmera w takim odludziu? A jakże było z jedzeniem?!"

"Tak, jak na samowystarczalnym gospodarstwie, ale ta prostota ma swój urok. Tylko zaraz na początku zdechło ciele; jedliśmy je przez tydzień. Potem zdechła świnia; jedliśmy ją przez dwa tygodnie. Na koniec zachorowała ciężko farmera teściowa..."

"No, nie wmówisz we mnie, że ją zjedliście także!"

"Oczywiście, że nie, lecz bojąc się tego, wyjechaliśmy natychmiast!"

ROZUMOWANIE DZIECKA

"Mamusiu, czy księża misjonarze po śmierci idą do nieba?"

"Oczywiście, moje dziecko."

"A lwy?"

"Lwy? Nie! Nigdy!

"Ależ mamusiu, jeśli misjonarze idą do nieba, to taki lew, który zjadł misjonarza, musi iść do nieba także!"

OFIARA NAŁOGU

(Okropnie smutna historia, którą można także śpiewać na melodię znanej pieśni: "Pomoc dajcież mi, Rodacy").

Jan Kapistran, człek uparty
bardzo lubił zagrać w karty;
trzy dolary wygrał czasem,
innym razem przegrał masę.
Ale jako gracz zażarty
zawsze rżnął dopóty w karty,
póki w końcu tam, za stołem,
wszyscy nie zasnęli społem.
Raz mu karta nie szła wcale;
wnet też zgrał się niebywale,
ale jako człek uparty
nadal w ową noc grał w karty;
najpierw przegrał swą kapotę,
portki, kamizelkę potem,
buty, majtki i tak dalej,
wszystko partnerzy zabrali.



Nie chcąc do dom wracać nago,
denka z beczki wybił lagą,
wlazł w tę beczkę jak w spódnicę
i tak wyszedł na ulicę.
Szło się bardzo niewygodnie,
bo co beczka, to nie spodnie,
za to beczki, tak jak schrony,
bronią przed "bombami" żony.
"Straszne to bombardowanie,
biedny Janie Kapistranie,
w domu cię napewno czeka,
ot los żonatego człeka;"
tak ktoś wtedy rzekł do niego,
kiedy spotkał go gołego,
lecz Jan, jako człek uparty,
widział w koło tylko karty.
Tak jak z beczki struga piwa
prosto morał stąd wypływa,
że kto lubi grywać w karty,
nie powinien być uparty,
że powinien grać z ostrożna,
albo raczej — jeśli można —
jeszcze przed grą, pokryjomu,
żwawo zwiać do swego domu!

SPRYTNY CHŁOPIEC

Kowal pracował w kuźni, obrabiając młotem rozpalone żelazo. Jakiś chłopiec przyglądał się jego robocie tak natrętnie, że kowal postanowił napędzić mu strachu. Ujął tedy czerwone żelazo obcęgami i podsunął chłopcu niemal pod nos.

"Nie boję się tego", rzekł mały zuch," a jak mi pan da kwodra, to i poliżę!"

Zaciekawiony kowal dał mu żądaną monetę. Chłopiec polizał pieniądz, schował go do kieszeni i szybko uciekł z kuźni.

MĄDRY REBE

Znanego z mądrości rabina zapytano, dlaczego Żydzi na zadane im pytania tak często odpowiadają pytaniem. Gdy na przykład zagadnąć którego z nich: "Czy dzieci zdrowe", odpowie z pewnością: "Nu, dlaczego one nie mają być zdrowe?".

Rabin przyznał, iż tak jest istotnie i zaczął zastanawiać się poważnie nad tą zagadką. Wreszcie, trudny problem przestał istnieć, mądry rebe już wiedział, czemu jego współwyznawcy pytaniem odpowiadają na pytania i odparł interpelantowi: "A dlaczego oni nie mają odpowiadać pytaniem?"

TARAPATY DYPLOMATY

(Dokładnie rok temu pewien urzędnik Konsulatu Gen. R. P. w New Yorku napisał satyryczny wiersz p. t. TARAPATY DYPLOMATY, drukowany w kilku pismach polskich. Zwolniony za ten "niesłychany wybryk", urzędnik ów — jego nazwisko musimy zachować w tajemnicy — założył "OSĘ" i po dziś dzień jest jej redaktorem. Dla uczczenia tej rocznicy drukujemy poniżej wiersz, który stał się zalążkiem jedynego dziś na świecie polskiego pisma satyryczno-humorystycznego. Obok zaś pozwalamy sobie zamieścić karykaturę pewnego dyplomaty, — jego nazwisko musi pozostać jeszcze większą tajemnicą! — płaczącego nad portretem ukochanego przezeń Józefa Becka).



Wojna różne figle płata,
nawet wodzom robi psoty,
lecz wierzcie, że dyplomata
również przez nią ma kłopoty.

Gdy normalne trwały czasy
dygnitarza był on wzorem:
robił z grubsza przegląd prasy,
potem szedł na lunch z kawiorem,
tam umawiał się na karty,
golfa, albo na kobity,
a dwie, lub trzy coctail-party
dzień kończyły pracowity.

Gdy zaś akta (rzecz przeklęta!)
do biurka go przykuwały,
miał nad głową prezydenta,
miał po bokach dwa marszały
i niezbędny do kompletu
(jeżeli ktoś długo czekał
na awans od Em-Es-Ze-tu,)
kolorowy portret Becka.

Strach ogarniał wnet petenta,
jeżeli taki pan wspaniały
palcem wskazał prezydenta,
lub, co gorsza, dwa marszały
plus kolorowego Becka.
Dyplomata zaś, bez złości,
grzecznie, starłwszy na proch człeka,
o radosnej plótł twórczości.

Nagle wojna! Grzmią armaty
z samolotów bomby lecą,
pocą się więc dyplomaty
nad zagadką dziwną nieco:
"Hitler malarz i Rydz także,
obu państw najtęższe głowy,
czemuż pejsażystę wszakże
bije malarz pokojowy?!"

Nim przeniknąć to zdołali
skończyła się wojna chyża
I hiobowa wieść znów wali
dla odmiany wprost z Paryża,
iż rząd nowy tam stworzono
EnDe — ChaDe — EnPeRowy,
PePeEso i OZoNo—
ludowcowo-prawicowy!

"To już chyba koniec świata
i sanacji kres, niestety!"
Czyjeż teraz dyplomata
ma na ścianie mieć portrety?!
Czy wyrzucić tamte stare,
ongi tabu w całym kraju?
Ba, a nuż legunów pare
znowu zamach zrobi w maju?!

Ale, z drugiej strony, gdyby
ktoś z Paryża przeszedł tędy
wszystkich wysłałby na grzyby
za cześć dla starej legendy!

Dyplomata więc, w rozterce,
z czystką swej galerji zwleka,
bo po prostu pęka serce
na widok ściany . . . bez Becka!

Może, w kompromisu drodze,
z czterech zmienić dwa portrety,
wynieść na strych dawne wodze,
tylu karier amulety,
a na gwoździkach Smigłego
oraz "kraju wskrzesiciela"
teraz zawiesić Strońskiego
i Stańczyka, lub Popiela?

Wyjście niezłe, ale ćwieka
do dyplomatycznej głowy
myśl zabiła, że rząd nowy
najwięcej nie lubi Becka!
Że sam Premier w swoich mowach
bardzo ostro mu dopieka,
że nie skończy się na słowach,
że wszyscy: "huzia na Becka!"

Zatem, dłonią świętokradzką
wsadzić za piec portret tego,
który tak stosował chwacko
recepty Makjawelego?!
I który był wszechwiedzący
w sprawach Witosa, Hallera,
tylko przeoczył niechcący,
że Stalin kocha Hitlera?!

A jednak, jednak dla chleba,
nawet takiego "geniusza"
dziś portret usunąć trzeba
Więc dyplomata obrusza
gwoździe, by Beck ukochany,
a za nim inni, — też sami —
przy lada trzaśnięciu drzwiami
niechcący spadli ze ściany.

A gdy ścianę nowe twarze
ozdobią — przybrane w kwiaty—
skończą się nareszcie wraże:
TARAPATY DYPLOMATY.

---

*Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.*

DOBRY "DRIVER"

Stara, bogata dama z Park Avenue, przyjmując szofera, oświadcza mu:

"Nie cierpię ryzykownej, ostrej jazdy. Dlatego o pana kwalifikacjach zasięgnę jeszcze zdania dwóch poprzednich pana chlebodawców, których nazwiska pan mi wymienił."

"Obawiam się," odparł szofer," iż od nich pani nic się nie dowie. Obydwaj bowiem podczas jazdy ze mną zginęli w wypadkach samochodowych."

PRECZ Z NUDYZMEM!

Pan burmistrz La Guardia
już przez to jest miły,
że — w mowach swych — szwabów
gromi co ma siły.

Potępia i łaje
bolszewików także,
faszystów, jak dotąd,
wciąż oszczędza wszakże.

A Mussoliniego
nawet lubi trochę,
zapewne dlatego,
że sam też jest Włochem.

Jako włodarz miasta
równych ma niewiele,
jest dla Nowojorczan
ojcem, przyjacielem.

Lecz na jednym punkcie
Ma lekkiego fioła:
nie lubi, gdy SZTUKA
jest zanadto GOŁA!

Rok temu dokonał
na Wystawie czystki
i z grubsza przyodział
tamtejsze nudystki.

W tym roku urządzi
tych czasopism pogrom,
co w obrazkach miały
nagich kształtów ogrom.

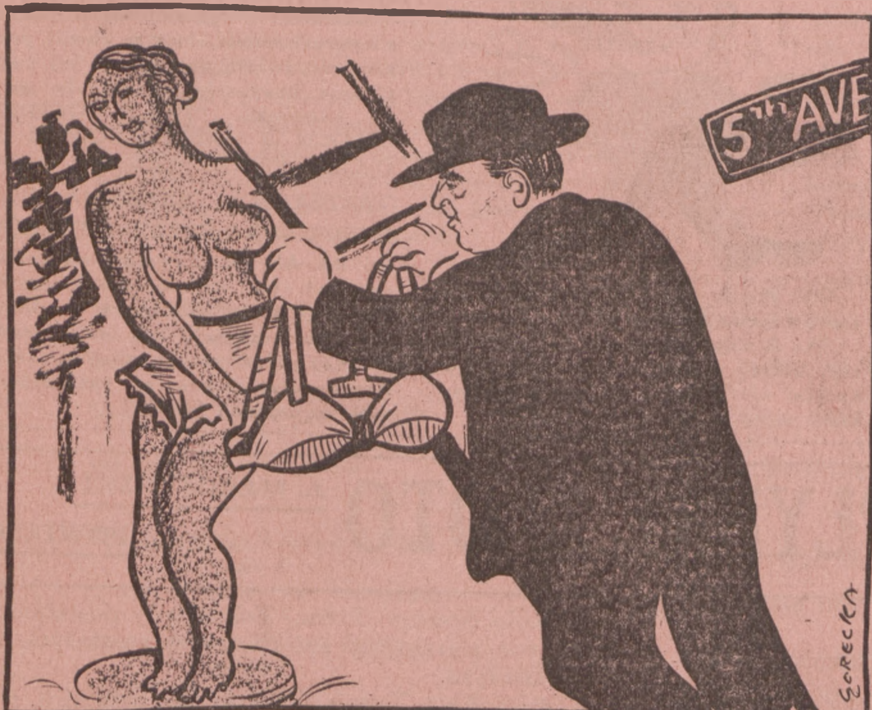
Wobec tego "OSA"
najuprzejmiej pyta,
co tu robi rzeźba
tak "nieprzyzwoita"?!

Rzeźba ta, co prawda,
jest miasta własnością,
lecz trzeba ją nakryć,
gdy walczym z nagością.

Posąg stoi blisko
od "Plaza-Hotelu",
gdzie nagim swym biustem
może zgorszyć wielu!

Więc sława burmistrza
znacznie się pomnoży,
gdy on sam tej rzeźbie
biustonosz nałoży.

Scenę tę już naprzód
tu obok odsłania
karykaturzystka
"Osy", panna Hania.



TROSKLIWY

Stary Żyd, umierając na tyfus, wezwał do siebie księdza i powiedział:

"W obliczu śmierci chcę rozporządzić swym majątkiem. Otóż z kapitału, jaki posiadam, przeznaczam 10,000 złotych na "Brit Trumpeldor," 10,000 na "Chesed Weemes", 10,000 proszę przekazać do Jerozolimy dla mego..."

"No dobrze", przerwał mu ksiądz, "ale dlaczego polecił pan wezwać mnie, zamiast rabina?"

"Rabina?! oburzył się Żyd. "Do tyfusu?! Żeby się rabin zaraził?!"

MIAŁ RACJĘ

Ktoś przesłuchiwany w sądzie dawał tak zawiłe odpowiedzi, że zniecierpliwiony sędzia upomniał go i dodał:

"Na każde bez wyjątku pytanie można dać krótką odpowiedź: 'tak", albo: „nie" i tego od świadka żądam."

"Niemożliwe, panie sędzio."

"Jak to, niemożliwe! Zadaj mi pan jakiekolwiek pytanie."

"Dobrze, panie sędzio. Żeby pana przekonać, że są pytania, na które nie można odpowiedzieć, ani "tak", ani „nie", to ja się zapytam..."

"No? Smiało, śmiało!"

"Ja się zapytam, czy pan sędzia już p r z e s t a ł brać łapówki?!"

UPRAGIONA CISZA

"Co się stało, drogi sąsiedzie? Pańska żona zawsze grała i śpiewała po całych dniach! Teraz zaś nie słyszę jej zupełnie od jakiegoś czasu."

"Ma niemowlę, wie pan? Zostałem ojcem."

"Ach tak? Zaprawdę, dzieci, to wielka łaska boska."

BEZ WYJŚCIA

Lekarz: "Ze względu na osłabienie serca, musi pani zacząć sypiać na prawym boku."

Pacjentka: "To niemożliwe, panie doktorze, bo ja niedosłyszę na lewe ucho, a mój mąż często mówi przez sen."

GENIALNY POMYSŁ

Odebrawszy list polecony od ciężko dyszącego listonosza, zacny pan Ociupko spytał troskliwie:

"Zmęczył się pan?

"Jeszcze jak! No cóż, latam po piętrach od rana do nocy," odparł listonosz.

"Po co?"

"Jak to, po co! Muszę przecież roznosić adresatom listy polecone."

Zdziwił się pan Ociupko i rzekł:

"A nie może pan wysłać ich pocztą?"

Mr. AVERAGEMAN MA GŁOS

Oznajmiam z dumą, że "Osie" udzielił wywiadu Mr. G.O.P. Averageman, który ma wszelkie dane po temu, by kiedyś zostać senatorem. Ale prócz właściwej izolacjonistom inteligencji, jaka tryska z każdej odpowiedzi Mr. Averagemana, ma on też świetne warunki zewnętrzne. (Patrz fotografia obok). Przebieg mej 1-szej z nim rozmowy był następujący:

JA: Co pan sądzi o sytuacji politycznej?

ON: It stinks!

JA: Sytuacja? Myślałem, że kalafior w pana kuchni, lecz mniejsza z tym. Czy, zdaniem pana, Anglia wygra wojnę, czy przegra?

ON: Nie dbam o to. Stokroć więcej interesuje mnie baseball.

JA: Ale jeśli wygra Hitler, zobaczymy go tu wkrótce!

ON: Nonsens. Mamy w New Yorku parę tysięcy policjantów, którzy ujarzmią każdego łobuza. Nie widział pan popisów policji w "Madison Square Garden"?

JA: Niemcy mogą wylądować w Bostonie i stamtąd ruszyć tutaj. Co wtedy?

ON: Well, ja drapnę do Meksyku, do mego brata, który ożenił się tam z wielką farmą, to jest z jej spadkobierczynią.

JA: Pan drapnie, lecz inni?



ON: Nigdy nie dbać o innych, to zasada izolacjonistów!

JA: A czy pan sądzi, że dyktatorzy, którzy marzą o podboju całego świata, nie wtargną także do Meksyku?!

ON: Tak może mówić tylko ten, który nie zna teściowej mego brata. Panie, ta baba w pierwszej rundzie zknockoutuje nawet Mussoliniego!

JA: Hm. Japończycy pana też nie przerażają? Toć Filipiny....

ON: Ech, mało to bab na świecie? Czy mamy się z żółtymi bić o jedną, jakąś tam Filipinę, która bodaj czy nie ma w sobie porcji krwi murzyńskiej?!

Chciałem wyjaśnić to filipińskie nieporozumienie, lecz w chwili przyniesiono świeżą gazetę. Na jej 1-szej stronie krzyczały, ostrzegały groźne nagłówki: "PAKT NIEMIEC, WŁOCH I JAPONJI GODZI W U.S.A.", "ZNÓW ZAMACH SABOTAŻYSTÓW", "BRAZYLIA PODMINOWANA PRZEZ NIEMCÓW", itd. itd. Ale Mr. Averageman ani nie spojrzał na to, odszukał stronicę sportową i zagłębił się w jej lekturze. Oto wspaniały typ izolocjonisty. Ucieszy Was zatem nowina, że p. Averageman jeszcze nie raz zabierze głos na łamach "OSY."

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

— Kogo reprezentował ów wojowniczy Saul?

— Ach, nie wiem nawet. Zapomniałam spytać, taka byłam zdenerwowana.

— Kiedy to było mniej więcej. Dawno temu?

— O, dość dawno. Jakoś przed Bożem Narodzeniem, na kilka dni przed mym wyjazdem z Krakowa do Borów. Bo trzeba panu wiedzieć, mistrzu, że studjuję w Krakowie agronomję i, jeśli się nie zetnę przy ostatnich egzaminach, to będę w przyszłym roku gotowa z budą, poczem zacznę wreszcie sama gospodarować w Borach. Sama! Bez idjotycznej kurateli Priwima.

— Któż to zacz, ten Priwim? — spytał Rafał, notując sobie nowe nazwisko.

Ewa wyjaśniła, że Jan Priwin jest sekretarzem jej stryja, od lat mieszkającego w Paryżu. Kiedy koło Bożego Narodzenia napisała stryjowi list z wymówkami z powodu wydzierżawienia Rojkowi folwarku "Rozłąka" i z powodu złej gospodarki w Borach, stryj August, zamiast sam wreszcie przyjechać, przysłał jej na kark tego Priwima, który od tego czasu siedzi w Borach i wtrąca się do wszystkiego.

— A od kiedy zaczęło "straszyć"?

—Koło Nowego Roku. Tak, wtedy dostałam w Krakowie alarmujący list od mojej gospodyni, Amalii Gładysz.

Z kolei Ewa Turno przeszła do ostatnich wypadków. Raz jeszcze opisała swoje nocne spotkanie z upiorem, ale dorzuciła nowy szczegół: Oto jej rewolwer, z którego strzelała do niesamowitej zjawy, był niezdatny do dalszego użytku; uścisk jakichś chyba czarcich kleszczy zgniótł, spłaszczył jego lufę.

— Czarcich? Hm. A czy w okolicy jest jaka kuźnia?

— Niejedna. Zresztą we dworze także mam kuźnię, a moim "nadwornym" kowalem jest Rogalik, nasz stróż nocny...

— Ach, tak! — zawołał Rafał. — No, to nie dziwię się wcale, że "duch" zdążył pogiąć rewolwer, zanim panią służba zemdloną znalazła.

W toku dalszej rozmowy, Ewa zapoznając rzekomego detektywa z osobami, z którymi zetknęła się w ostatnich czasach, nie mogła nie wspomnieć o swym ekonomie, Kochaucie, ani też o młodym inżynierze, Barskim. Andrzej Barski odwiedził ją kiedyś w Krakowie, przedstawił się jako jej daleki kuzyn i zaklinał ją, by Borów nie wypuściła z rąk, bo ani nie przypuszcza, jak bogate tereny naftowe tam posiada.

(Ciąg dalszy nastąpi)

...BOLESNA STRATA....

(Objaśnienie karykatury zamieszczonej na stronie 1-szej).

Pan Antoni Miłkowski, dyrektor Pol.-Amer. Izby Handlowej, wice-komisarz Pawilonu Polsk., handlowy doradca handlowego radcy ambasady, etc. etc. był gorącym wielbicielem "OSY" na długo przed jej założeniem i był jej 1-szym, nominalnie, prenumeratorem. Podziękowaliśmy mu za to w 1-szym numerze "OSY" i cieszyliśmy się widząc zapał, z jakim rzucał się kolejno na wszystkie jej dalsze numery, w których było tyle wzmianek o jego dobrych znajomych.

Aliści w n-rze 7-mym, w artykule p. t. KOSZTOWNE UTRZYMANKI PAWILONU nie mogliśmy nie wspomnieć także o p. Miłkowskim i nagle rtęć w termometrze jego uczuć do "OSY" spadła do zera, do dwóch zer! Kiedy z honorami, należnymi naszemu pierworodnemu prenumeratorowi, doręczyliśmy mu osobiście 8-my nr. "OSY", nie przyjął go i oświadczył nam grzecznie, acz lodowato tak, że nabawiliśmy się kataru:

"Szszszalenie żałuję, lecz gazet już nie czytam. Jestem teraz szszszalenie zajęty szszszalenie ważnymi sprawami."

"No dobrze, ale pan zapłacił ongi $2.50, czyli należy się panu jeszcze 18 następnych numerów OSY."

"Proszę je dać komukolwiek, ja jestem zajęty doprawdy szszszszszszszalenie!"

Szalenie współczując tak szalenie zapracowanemu człowiekowi, wypełniliśmy jego ostatnią wolę w ten sposób, że należny mu egzemplarz każdego numeru "OSY" dołączamy do tych kilkudziesięciu egzemplarzy, jakie wysyłamy gratis naszym Rodakom w Anglii. A bolesną stratę naszego pierwszego prenumeratora opiewamy poniżej w szszszalenie smutnym wierszyku, który można śpiewać na melodię znanej pieśni dziadowskiej p. t. "Niedaleko od Krakowa, oooo, tam gdzie góra jest piaskowa, oooo."

Niedaleko od konsuli,
ooooo!
których nuda do snu tuli
ooooo!
ktoś szszalenie jest zajęty
ooooo!
od łysiny aż po pięty
ooooo!

Na maszynach wraz dwóch pisze
ooooo!
i, choć patrzy na klawisze,
ooooo!
sekretarkom dwom dyktuje
ooooo!
poza tym telefonuje
ooooo!

Napoleon też dyktował
ooooo!
ze trzem na raz i "sztorcował"
ooooo!
wszystkich, czy kto winien, czy nie.
ooooo!
lecz nie pisał na maszynie
ooooo!

Taka ponad-ludzka praca
ooooo!
bardzo człowieka wzbogaca
ooooo!
lecz bogaci mają troski,
ooooo!
z których wypadają włoski
ooooo!

Łysina wydłuża czoło
ooooo!
które respekt budzi w koło
ooooo!
zmarszczka jawnie zaś dowodzi,
ooooo!
że już w głowie myśl się rodzi
ooooo!

Stał się cud pewnego razu
ooooo!
przyszła "Osa" i od razu
ooooo!
pan M. wszystkich powyganiał,
ooooo!
by się zabrać do czytania
ooooo!

Czytając o cudzym grzechu
ooooo!
zawsze rżał, pękał ze śmiechu,
ooooo!
lecz tym razem zaklął srogo
ooooo!
"O mnie piszą? Ach, jak mogą?!
ooooo!

Ależ to szszszalone faux pas,
ooooo!
czyż nie mają Gruszki, Roppa?!
ooooo!
Nie, ja tego nie daruje,
ooooo!
Osę jeszcze dziś skasuję"!
ooooo!

Tak się stało, jak uchwalił,
ooooo!
numer "Osy" w piecu spalił,
ooooo!
popiół z niej rozsypał wszędzie;
ooooo!
biedna "Oso", co to będzie?!
ooooo!

Bijcie, jeczcie smutne dzwony:
bimmmm!
albowiem jest pogrzebiony
bommmm!
nasz prenumerator pierwszy
bimmmm!
został zeń temat do wierszy
bommmm!

Nic redakcja więc nie straci,
ooooo!
raczej tekę swą wzbogaci.
ooooo!
lecz wydawca rzewnie szlocha,
ooooo!
bo swych abonentów kocha,
ooooo!

Kondolencje nadsyłajcie,
ooooo!
przy nich czeki załączajcie,
ooooo!
by osuszyć "Osy" tacie
ooooo!
łzy po tej bolesnej stracie
ooooo!

ZLICZ, RODACZKO SWE WYDATKI
NA ZABAWY, KINA, "SZMATKI";
ZLICZ, RODAKU, ALE ŻYWO,
COŚ WYDAŁ NA WÓDKĘ, PIWO . . .

SPORY NA ROK TO WYDATEK,
W POLSCE ZAŚ, PIĘĆ MAŁYCH DZIATEK
CZĄSTECZKA TWEGO ROZCHODU
OCALI OD ŚMIERCI Z GŁODU!

GROCH Z KAPUSTĄ

RADIO - BOHATERZY

(Mozna śpiewać na melodię ogólnie znanej piosenki, zaczynającej się od tych samych słów.)

Ćwir, ćwir, ćwir, ćwir za kominem
siedzi Lindbergh z cnym Coughlinem,
obaj radio—bohaterzy
wreszcie milczą jak należy.
Przeogromnie nas to cieszy,
lecz człek ciekawością grzeszy,
czemu milczą, pyta głowy,
chce posłuchać ich rozmowy.
I zdaje się mu, że słyszy,
jak ksiądz Coughlin ciężko dyszy
i jak mówi: "Lindy drogi,
nogi mi drętwieją z trwogi,
bo gdy wojna wciągnie Stany
trza pójść między kapelany,
trzeba pieszo maszerować,
nieboszczyków gratis chować."
Na to Lindbergh: "Miły brachu,
ja tu w gorszym żyję strachu,
choć nie boję się Hitlera,
bom go zawsze tak popierał;
ale nuż te takie syny
wyślą mnie na Filipiny
i nuż kula Japończyka
skaleczy mnie, pułkownika?!"

JAKI JEST ULUBIONY ZAWÓD NIEMCÓW

Herr DENKE, który zabijał ludzi i żywił się ich mięsem, był NIEMCEM.

Kajzer WILHELM II, który spowodował wojnę światową, a przez nią śmierć 12,000,000 ludzi, jest NIEMCEM.

Herr HAUPTMAN, który zawinił śmierć dziecka Lindbergha, był NIEMCEM.

Herr WEISSMAN, któy w Paryżu mordował i ograbiał kobiety, (m. i. zabił młodą Amerykankę) był NIEMCEM.

Herr Hitler, który, dążąc do podboju świata, dopiero zaczął karierę masowego mordercy, jest NIEMCEM.

Herr Muhlenbroich, który 10 dni temu porwał dziecko p. Tristan i groził mu śmiercią, dla wymuszenia $100,000, jest NIEMCEM.

Tych kilka przykładów (wśród powodzi innych) upoważnia nas do skomponowania takiego "przysłowia":

Niemiec świetnym jest gangsterem,
kidnaperem, lub "FUEHREREM";
o tych fachach zawsze marzy,
tylko z nimi mu do twarzy!

"POGRZEB PANÓW POGRZEBOWYCH"

odbędzie się innym razem, gdyż zabrakło nań miejsca w nin. numerze "OSY". Już dziś jednak pragniemy zaznaczyć, iż to, co napisaliśmy w num. 8-mym "OSY" nie odnosi się do tak poważnych przedsiębiorców, jak (w porządku alfabet.) pp. Bliziński, Jarema, Smoleński i Wollinin, a jest ich zapewne więcej. Napiętnować chcemy tylko tych, którzy reklamują się jako p o l a c y pogrzebowi, prywatnie zaś wyrażają się o Polakach z wiele mówiącą niechęcią i lekceważeniem.

PIEŚŃ SENTYMENTALNA ŁAPOWNIKÓW

(Na melodię bardzo ongi popularnej piosenki: **"R A M O N A"...**

1.

Kto z samej pensji swej wyżyć chce,
wprawdzie ma na chleb,
lecz trosk pełny łeb,
uczciwość zatem nie nęci mnie,
ja wolę, psia mać,
wciąż łapówki brać.
Ł a p ó w k o,
jak słodko imię twoje brzmi,
ł a p ó w k o,
na zawszem serce oddał ci,
więc czule
przytule
gotówkę, którą wsunięto mi w dłoń,
stęskniony,
spragniony
pieniędzy, co tak śliczną mają woń.
Ł a p ó w k o,
bez ciebie już nie umiem żyć,
ł a p ó w k o,
szampana mi pozwalasz pić
i tem, co prawie
wciąż mi się na jawie śni:
łapówko, łapówko, toś TY!!!

2.

"Zrobi się ILE SIĘ tylko DA",
tak odpowiedź twa
zabrzmieć zawsze ma,
gdy klient załatwić chce cobądź,
potem cicho siądź,
palcem w dłoń swą trąć.
Ł a p ó w k a,
przyspiesza każdej sprawy bieg,
ł a p ó w k a,
to interesów główny ścieg,
WYSTAWY,
DOSTAWY,
WYBORY, WOJNA, to jej wdzięczny grunt,
LICENCJE,
SUBWENCJE,
to dyskretniejszy od tej beczki szpunt.
Ł a p ó w k o,
zawsze ciebie biorę rad,
a g d y b y m
znalazł kiedy się wśród krat
nadzieją, która
szybko osuszy me łzy:
łapówko, łapówko, toś TY!!!

HALLO HALLO TU HOLLYWOOD!

M. D.

HEDY LAMARR...has discovered a new use for autographed pictures—the trick of "farming" them out.

Some weeks ago the son of a feminine friend shyly asked for an autographed photo. She enscribed one: "To my friend Harold, from Hedy Lamarr."

Recently, she was at her friend's house when the woman took Hedy into her son's room to show her the place of honor the picture occupied. It was not there.

The son, Harold, when questioned, confessed, with embarrassment, that he had been renting the picture out to three of his boy friends named Harold, who were displaying it to amazed acquaintances.

★ ★ ★

LANA TURNER...has started on an "anti-red" campaign — and her first step is t. discard her red roadster for a new gray coupe with black trim.

★ ★ ★

Talk on Paramount's "Love Thy Neighbor" set today drifted around to hobbies.

Producer-Director Mark Sanrich said he has a bound volume of every script he ever directed, including short comedies.

"I," said Jack Benny, "like to collect old joke books."

"Collect 'em"? snorted Fred Allen. "You use them!"

★ ★ ★

"Have much fun at the party last night?" ask the extra girl another..

"No. I've got too much will power"....

"Modern marriages" in Hollywood "make room for the more abundant strife," says the divorcee....

★ ★ ★

Actor:—Darling, can't you see the love-light in my eyes?

She: — Certainly, every time I see you look in a mirror...

★ ★ ★

Slim ankles do not always support a slim figure, mentions the chorus girl, but they often support the girl that owns 'em...

★ ★ ★

"Never be surprised at anything a man does, says Kay Francis"....

★ ★ ★

W. T.

Little Jimmy was discovered by his mother, behind the barn, holding one of his pet rabbits by the ears, shaking it vigorously, the while he yelled: "Two times two. Three times three. Five times four."

"Why, what on earth are you doing?" his mother asked.

"Teacher is a liar, ma," he said. "She told us that rabbits multiply rapidly."

★ ★ ★

Four men were enjoying a round of golf. At the third hole a gent, with a worried expression, hurried up to them.

"Pardon me," he said, "but do you mind if I play through? I've just received a mesage that my wife's been taken seriously ill."

★ ★ ★

It is said of a prominent film star that she was admiring the furcoat of one of those rich women who frequently force themselves on her "I cannot help though," she added, "pitying the poor beast who suffered in order that you might get it." Whereat the woman bristled up and demanded to know by what right she spoke that way of her husband.

★ ★ ★

It was only o few hours before the wedding, and the bride was weeping copiously.

"What are you crying about, my child?", asked her mother.

"Why shouldn't I cry, mama? Ain't I about to go into world all alone with a man?"

"That's nothing, darling. Didn't your father and I do it."

"It's easy for you to talk, ma. You went with papa, at least. But I'm going with a perfect stranger"

★ ★ ★

Joe Kurczak was sitting weeping at his fireside.

"Hey, Joe, "said a neighbor, peeping in at the open window, attracted by the sounds of woe, "hat's the trouble?"

"Oh, dear! Oh, dear" sobbed Joe. "Frank Kapusta's wife is dead."

"Well," said the neighbor, "what of it? She's not related to you.

"I know that, "wailed Joe. "I know that, but it just seems as if everybody's getting a change but me.'

★ ★ ★

Salesman to a skeptical customer:

"Madame, I am certain this perfume will make you smell like nobody's business."

WYBITNI POLACY W AMERYCE

Ogłoszenie pod takim tytułem zamieściliśmy w 8-mym numerze "OSY", na skutek czego otrzymaliśmy około 200 listów, częściowo ze zgłoszeniami, częściowo z zapytaniami o bliższe informacje naszej imprezy wydawniczej. Nie mogąc natychmiast odpisać każdemu z osobna, wyjaśniamy tutaj, co następuje:

Księga pamiątkowa, jaką zamierzamy wydać w zimie, będzie zawierała życiorysy oraz inne dane o wybitnych Polakach w Ameryce i stąd jej tytuł. Zainteresowani tym, zechcą łaskawie przysłać nam kupon zamieszczony obok, po czym otrzymają od nas kwestionariusz

Osobny dział w tej księdze przeznaczyliśmy dla zasłużonych polskich klubów, parafij, towarzystw, związków itp. organizacyj, które powiny nadesłać nam jak najrychlej wszelkie dane, dotyczące historii, działalności i zasług odnośnej organizacji, podając równocześnie nazwiska członków jej zarządu 1-go t.j. najdawniejszego oraz obecnego. Dla ułatwienia tej roboty, przygotowaliśmy osobne kwestionariusze, które na żądanie wysyłamy.

Kto na n/n. apel nie zareaguje, może być pominięty w tej księdze, wbrew naszym intencjom, bowiem nikt nie zna adresów wszystkich wybitnych Rodaków, ani wszystkich polskich organizacyj w Ameryce i właśnie nasza księga ma wypełnić tę wielką lukę. Leży więc w Waszym interesie, Kochani Rodacy, zgłaszać się jak najprędzej! I o to Was usilnie prosimy.

Spółka Wydawnicza "Głos Polski"

P. S. Niektórzy proponują, by nasza księga była nie tylko polskim "WHO IS WHO", lecz także ALMANACHEM i INFORMATOREM, pożytecznym również w życiu codziennym. Projekt ten rozważymy niezwłocznie.

Spółka Wydawnicza "GŁOS POLSKI", 142 Grand St., Brooklyn, N. Y.

Pragnąc, aby moje nazwisko (Organizacja, do której należę i fotografia) znalazły się także w Księdze Pamiątkowej wydawanej przez Panów pod tytułem: "WYBITNI POLACY W AMERYCE", proszę o przysłanie mi kwestionariusza, który wypełnię zgodnie z prawdą i Panom odeślę.

Z poważaniem

Imię i nazwisko: ....

Nr. domu i ulica: ....

Miasto i Stan: ....

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

LITERACKIE OKREŚLENIE

Proboszcz wystawiając metrykę: "Więc pani jest matką tego dziecka, dobrze, zapisałem; a ojciec?"

Milczenie, kobieta udaje, że nie słyszy pytania.

"Kto jest ojcem, powtarzam.

Kobieta wstydliwie spuszcza oczy.

"Rozumiem" rzecze domyślny ksiądz." Father gone with the wind."

ACH, TE OBCE WYRAZY!

"Jak się nazywa małżeństwo z jedną tylko kobietą?"

"Mo..."

"Mo... dalej... Mo...? No!

"Mono... ech, zapomniałem."

"Smiało. Już połowę tego obcego wyrazu masz. A dalej...?"

"Acha, już wiem. Monotonia."

PAPA ROGACZ

"To dziecko jest bardzo źle rozwinięte. Ma przeszło dwa lata, a mówi zaledwie dwa słowa: "pan" i "mama". Panem zwie swego ojca".

" A więc nie jest wcale źle rozwinięte, skoro orjentuje się tak świetnie w sytuacji."

ZNALI SIĘ DOBRZE

"Wiesz? Pani X. zamknęła drzwi swego mieszkania przed wszystkimi kobietami o nadszarpniętej opinii."

"Tak? Jakże więc ona sama zdołała tam wejść?"

MIŁOŚĆ OJCOWSKA

"Wiesz, byłem wczoraj w Michasi na seansie spirytystycznym Nagle przyszło jej na myśl wezwać ducha swojego ojca."

"I cóż? Przybył z zaświatów?"

"Przybyło odrazu trzech!"

ZAGADKA

Zadnej kiecce nie daruje,
z każdą panną pofigluje,
każdej zajrzy pod spódnicę,
choć zapełnia tłum ulicę,
Nigdy męża się nie boi,
chociaż śmiało z żoną broi,
w mig zaczepi nawet damę,
ścigą ją po domu bramę.



Do sypialni gdy zaś wpadnie,
postępuje wręcz nieładnie,
zaraz świece zgasi bowiem,
potem dmucha..., gdzie? Nie powiem.
Donżuan już by zginął marnie,
zaś ON broi wciąż bezkarnie!
Jak się zwie ten "bohaterek"?

Zwie się: wietrzyk, lub: wicherek. (printed upside down)

ZNAWCA KOBIET

"Zapewniam cię, że ona mego brata wprost uwielbia!"

"To go musi dużo kosztować".

"Nigdy nie zażądała od niego centa!"

"W to wierzę; Któraż kobieta żąda tylko centa?!"

OKROPNE CZASY

"A możeby któraś z aktorek...?"

"Aktorkę na kochankę?! Nie stać mnie na to, przyjacielu."

"Więc nawiąż romans z jaką mężatką."

"Ba, teraz są takie okropne czasy, że mężatki żądają obietnicy małżeństwa."

SPRAWCA NIEZNANY

Piękna aktorka została zaangażowana do Hollywood, ale przed wyjazdem poznała, że jest w odmiennym stanie i z jej ślicznych usteczek wydarł się okrzyk bezsilnej wściekłości:

"Och, miałby się spyszna ten gałgan, ale czy ja wiem, który to?!"

ODLEGŁE WSPOMNIENIA

"Dziwna rzecz. Jesteś całkiem podobny do człowieka, którego ongi kochałam."

"Kiedyż to było?"

"Ubiegłej nocy."

DAWNE KOLEŻANKI

"Nic nie wiedziałam,ześ wyszła za mąż. I gdzie spędziliście noc poślubną?"

"Noc? O, to było w biały dzień!"

JAK WYJŚĆ Z TEGO BŁĘDNEGO KOŁA?

Pragnę wydawać "Osę" znacznie częściej, niż dotychczas, marzę o tym, aby stała się tygodnikiem, ale na to jeszcze nie posiadam środków, których dostarczają pismom przede wszystkim ogłoszenia. Staram się o nie, lecz dobrze płatnych ogłoszeń od firm amerykańskich dostać nie można, dopóki gazeta nie ma t. zw. "second class matter", czego znów poczta nie przyzna pismu, nie posiadającemu pono co najmniej 500 prenumeratorów.

Nic to, że niektórych numerów "OSY" sprzedało się ponad 7,000 egz. i że nawet w najgorszych letnich miesiącach sprzedaż nie spadła nigdy poniżej 3,200 egz. Dla poczty miarodajna jest tylko ilość czytelników STAŁYCH, czyli prenumeratorów, których dziś "OSA" ma tylko 403. Zatem jeszcze o stu za mało, żeby wyjść z tego błędnego koła.

Dlatego zwracam się z gorącą p r o ś b ą do wszystkich Czytelniczek i Czytelników "OSY", jak również do jej Sympatyków platonicznych (t. j. czytających "Osę" gratis, dzięki czyjejś uprzejmości), aby werbowali jej nowych prenumeratorów. Kto ich zwerbuje najwięcej w ciągu października, otrzyma jedną z moich książek z dedykacją. (Warunki prenumeraty podane są zawsze na stronie 4-tej).

A więc, kto lubi "OSĘ", niechaj zaraz rozpocznie wśród swoich znajomych werbunek nowych prenumeratorów. Bardzo, a bardzo Was o to proszę.

DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI.

ŁAJDAK, złodziej lub człek GŁUPI

nigdy "OSY" już nie kupi. Na satyry jej są chciwi tylko mądrzy i uczciwi!!!

KTO POKONA BARTONA?

Świeżutki senator republikański, Bruce Barton w swym dziewiczym, a niesmacznie demagogicznym przemówieniu oświadczył m. i., że zawarcie militarnego paktu Niemiec i Włoch z Japonją jest dziełem prez. Roosevelta. Konia z rzędem temu, kto spłodzi jeszcze głupszą elukubrację. Próbujcie republikanie. Może kto pokona Bartona.

DELIKATNA ODMOWA

Szef: "Więc Kresse już nie chce brać od nas towaru? Czy powiedział to panom wyraźnie?"

Agent: Wyraźnie nie powiedział, ale dał mi to poniekąd do zrozumienia."

Szef: "W jaki sposób?

Agent: "Zrzucił mnie ze schodów."

ODWIEDZAJCIE, POPIERAJCIE

tych adwokatów, dentystów i lekarzy, w których poczekalniach jest "OSA."

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

"Czy to prawda, że wyrzucono cię z waszego Związku?"

"Kłamstwo! Nędzne oszczerstwo! Przeciwnie, ja jestem obecnie prezesem!"

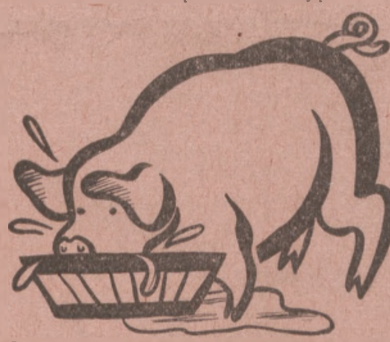
"Powinszować! I winszuję ci tym bardziej, że przecież właściwie wszyscy Związkowcy byli twoimi wrogami. Cóż oni teraz...?"

"Nie mają nic do gadania, bo wszyscy ze Związku wystąpili."

ŚWINIE ZWYKŁE I DWUNOŻNE

*Świnia skromnie zre pomyje
i ma raj wśród chlewów smrodu,
ale wszystko zniszczy, zryje,
gdy się wkradnie do ogrodu.*

*Identyczne wprost "zalety"
także pewni ludzie mają,
a narody też, niestety
i świat nam wciąż zaświniają.*



*"Przeszło sto milionów świń
jest na ziemskim globie,"
wyczytałem w rolniczej
jakiejś statystyce
i wówczas tak od razu
pomyślałem sobie,
że tyleż świń dwunożnych
stoi przy swastyce!!!*

WARSZAWSKA "ADRIA

znalazła naśladowców tutaj, lecz o tym szerzej, innym razem; dzisiaj miejsca brak.

PO RAZ OSTATNI

grzecznie prosimy tych pp. "Newsdealers", Kioskarzy itp. Odbiorców, którzy po kilka miesięcy obracają naszymi pieniędzmi, by nareszcie wyrównali należności za pobrane egzemplarze "OSY".

Jeśli nin. nasz apel nie pomoże, będziemy w "OSIE" — dla uchronienia innych od podobnych strat — drukowali nazwiska niesolidnych dłużników "OSY", z odpowiednim komentarzem.

*Źle się w branży gazet dzieje:
biorą "Osę," lecz nie płacą,
cudzym kosztem się bogacą:
część odbiorców, to ZŁODZIEJE!*

TYDZIEŃ TEMU STO

francuskich samolotów bombardowało angielski Gibraltar. Panie Petain, gdzie byli ci pańscy "bohaterscy" lotnicy, gdy Hitler szedł na Paryż? Ponoć wiali tak, że lądowali dopiero na Saharze. Ale cóż dziwić się im, skoro obrońca Verdun został na starość niemieckim parobkiem!

PROROCZY SEN

"Mieliście rację, Agnieszko, że sny spełniają się czasem."

"A nie mówiłam wam, Janie! A nie mówiłam! I jakiż to był sen?"

"Ano śniło si się tej nocy, że mnie z knajpy wyrzucili na zbity łeb."

"Okropne! I co? I co?"

"Dziwna rzecz. Rano zbudziłem się rzeczywiście na ulicy."

NIE DAŁA SIĘ ZABIĆ!

Gdy "OSA" zaczęła wychodzić, krótkie wróżono jej życie. Nawet wydawca pewnego dziennika, więc fachowiec, gotów był założyć się o swego "Cadillaca", że "OSA" umrze przy urodzeniu 4-go numeru, lub raczej wcześniej. Pośród Sympatyków "OSY" też znalazło się kilkunastu takich pesymistów i wpłacili oni na prenumeratę "OSY" tylko po dolarze "na razie", by większych sum, jak n. p. $1.25, albo $2.50 nie ryzykować. Za dolara należy się 10 kolejnych numerów, a ten numer jest już 9-ty. Porą więc tym odnowić prenumeratę, której warunki podane są na stronie 4-ej.

Kogo jednak o żywotności "OSY" jeszcze nie przekonało to, że ona nie dała się zabić swym wrogom (wymienionym w n-rze 6-tym) podczas ich wiosennej ofensywy, ten niechaj przyśle znów tylko dolara. Przez to zapewni sobie dalszą dostawę "OSY", aż do jej 20-go numeru włącznie.

I nie zwlekajcie z tym, gdyż pośpiechu wymagają okoliczności przedstawione tu na stronie 15-ej. Oczekując Waszych, Szanowni Pe... symiści, czeków z optymizmem, pozostaję niecierpliwie z poważaniem

Dr. Antoni St. Marczyński
Redaktor i Wydawca "OSY"

NOWE WESOŁE PIOSENKI BĘDĄ W NASTĘPNEJ OSIE